

Recenzja filmu Marcela Łozińskiego „Żeby nie bolało”

W 1974 roku dziennikarka Marta Wesołowska z "Polityki" i fotografik Erazm Ciołek odwiedzili Urszulę Flis, młodą rolniczkę gospodarującą samodzielnie na 13 hektarach. Towarzyszył im wówczas Marcel Łoziński ze swoją ekipą. Tak powstał reportaż prasowy "Raport w sprawie genów" i film dokumentalny "Wizyta", rejestrujący kolejne etapy pracy dziennikarki. Po 23 latach dokumentalista postanowił powtórzyć tamtą sytuację. Do Urszuli Flis ruszył ponownie z tą samą ekipą i Erazmem Ciołkiem, Martę Wesołowską natomiast, która porzuciła dziennikarstwo i wyjechała do Szwecji, zastąpiła Agnieszka Kublik z "Gazety Wyborczej". W efekcie nowy film składa się z dwóch części. Pierwsza - utrzymana w tonacji sepiowej - to dokument sprzed lat zatytułowany "Wizyta", druga - w kolorze - jest zapisem ubiegłorocznego spotkania z panią Urszulą. W 1974 roku młodziutkiej Urszuli, czytanej wielbicielce teatru, która postanowiła, że przejmie pozostawione przez zmarłego ojca gospodarstwo, sąsiedzi nie dawali szans. Mówili, że buja w obłokach i za dużo "siedzi w książkach", więc nie poradzi sobie na roli. Pełna niepokoju o nią była też matka, która pragnęła dla córki normalnego, kobiecego szczęścia: nie samotnej harówki od świtu, ale męża i dzieci. Urszula zaś, wyraźnie górująca poziomem intelektualnym nad otoczeniem, atakowana pytaniami dziennikarki, broniła aż do łez słuszności swojej decyzji. Po latach pani Urszula jest nadal sama, tym bardziej że zmarła jej matka. Nadal ciągle czyta, nie wrywa się już jednak do teatru: nie ma z kim zostawić krów. Minione lata ją zmieniły, tak jak i zmieniło się jej otoczenie. Pozostała jednak sobą, wierna sobie mimo wszystko. Nie uciekła ze swego biednego gospodarstwa, choć mogłaby to zrobić, śladem rodzeństwa, które dawno wyrwało się ze wsi. Jest dojrzałą, fascynującą kobietą, która pod koniec wizyty filmowców mówi: "Jest mi miło, że Marcel chciał po latach zrobić ten film, nie chciałabym jednak, żeby to bolało". Zdanie to, które zdecydowało o tytule filmu, jest dla widza sygnałem, że choć w dokumencie tym najważniejsza jest, oczywiście, jego bohaterka i zestawienie jej dwóch obrazów, równie istotny jest jednak sposób, w jaki reżyser pokazał ją w jego pierwszej i drugiej części. Znak, że tym razem czas wyznaczył sobie pewne granice.